

# Janina Kwiatkowska

Przez Kazachstan i Polskę stalinowską  
do Londynu – opowieść emigrantki



opracowanie

Ewelina Olszerek

[Kraków]

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik III, 2013  
ISSN 2084-0578

## Wstęp

Wybuch II wojny światowej już od samego początku spowodował na terenach okupowanej Polski wielkie ruchy migracyjne. Przemieszczenia te były w większości przymusowe, często niezaplanowane, przeprowadzane w pośpiechu i chaosie. Dotyczyły one zarówno polskich żołnierzy w szeregach formacji walczących jako wojska koalicyjne na obczyźnie, jak również jeńców wojennych, oraz cywilów. Kierunki migracji społeczeństwa polskiego były konsekwencją praktyk okupacyjnych stosowanych przez III Rzeszę oraz ZSRR, a ich zasięg objął praktycznie każdy kontynent. Historyk Czesław Łuczak twierdzi, że „w żadnym tak krótkim okresie dziejów Polski nie nastąpiło tak duże przestrzenne rozproszenie jej obywateli, jak podczas drugiej wojny światowej”<sup>1</sup>. Poza granicami przedwojennej Polski znaleźli się m.in. uchodźcy września 1939 r. Klęska militarna walki obronnej oraz agresja sowiecka z 17 września 1939 r. spowodowała *exodus* władz państwowych przedwojennej

---

<sup>1</sup> C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, s. 456.

Polski, ludności cywilnej oraz dziesiątek tysięcy polskich żołnierzy. Drugą największą grupę polskich uchodźców stanowili Sybiracy – ludzie zamieszkujący przed wojną Kresy Wschodnie, którzy w ramach sowieckiej polityki okupacyjnej zostali aresztowani i deportowani na tereny Syberii i Kazachstanu<sup>2</sup>. Do grupy deportowanych w 1940 r. do Kazachstanu obywateli polskich należała Janina Kwiatkowska.

Urodzona 1 marca 1930 r. Melania Janina Kwiatkowska (z domu Szrodecka) była jedną z najciekawszych postaci, które miałam okazję poznać podczas moich dwóch pobytów naukowych w Londynie<sup>3</sup>. Poznałam ją dzięki Wojciechowi Tobiasiewiczowi, prezesowi Fundacji M.B. Grabowskiego.

---

<sup>2</sup> Pierwszą falę deportacji stanowiło około 141 tys. polskich osadników i leśników z rodzinami, aresztowanych w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. (trafilili oni głównie do azjatyckiej części Rosji) – deportacja ta objęła swoim zasięgiem 139–141 tys. ludzi. Druga fala aresztowań nastąpiła w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r., w jej wyniku wywiezionych na Syberię zostało 61 tys. krewnych jeńców wojennych, zamordowanych wcześniej m.in. w Katyniu. Następnie na Syberii i w Kazachstanie znalazło się od 75 do 79 tys. uchodźców z zachodniej i centralnej Polski, którzy uciekli na Wschód na początku wojny (deportacja od maja do lipca 1940 r.). Ostatnia wielka fala deportacji miała miejsce w maju i czerwcu 1941 r. i objęła swoim zasięgiem od 34 do 44 tys. przedstawicieli polskiej inteligencji, a także kolejarzy, robotników i rzemieślników (także z terenu Wileńszczyzny). Łącznie w ramach wysiedleń na terenie Syberii i Kazachstanu znalazło się około 330 tys. obywateli Rzeczypospolitej. Zob. S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 16–18; E. Kowalska, *Deportacje obywateli polskich z kresów wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1940–1941*, [w:] *Polska droga do Kazachstanu: Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej Żytomierz 12–14 października 1996 roku*, red. T. Kisielewski, Warszawa 1998.

<sup>3</sup> Oba wyjazdy miały na celu nagrywanie wywiadów z przedstawicielami polskiej powojennej emigracji. Pierwszym projektem, w którym brałam udział był projekt nieistniejącego dziś krakowskiego oddziału Muzeum Historii Polski, czyli Muzeum PRL-u, *Londyńczycy. Oczekiwanie na wolną Polskę. Losy polskiej emigracji w Londynie w latach 1945–1989*. W ramach tego projektu wraz z grupą pracowników Muzeum i dwiema innymi studentkami nagraliśmy 18 wywiadów z emigrantami. Byli to przede wszystkim byli powstańcy warszawscy związani ze Studium Polski Podziemnej. Drugi wyjazd był autorskim projektem mającym na celu nagranie relacji, które mogłyby stać się źródłem do mojej pracy magisterskiej na temat powojennej emigracji w Londynie. Po uzyskaniu grantu na badania od Fundacji M.B. Grabowskiego w Londynie udało mi się wyjechać do Londynu, wyszukać rozmówców wśród mieszkańców polskiego osiedla św. Antoniego na Balham oraz wśród wolontariuszy Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego i ostatecznie nagrać 21 relacji.

Historia pani Janiny<sup>4</sup> odbiega od większości usłyszanych przeze mnie relacji. Janina Kwiatkowska będąc dzieckiem została aresztowana i wywieziona do Kazachstanu, gdzie spędziła sześć lat. Po ogłoszeniu amnestii dla więzionych w ZSRR Polaków nie udało jej się, tak, jak większości moich rozmówców, dotrzeć ani do tworzącej się armii gen. Władysława Andersa, ani do ośrodków dla uchodźców w Palestynie, Indiach czy Afryce<sup>5</sup>. Po wojnie wraz z siostrą powróciła do Polski. Jej majątek rodzinny został zamieniony na PGR. W Polsce epoki stalinizmu przeżyła kilkanaście lat. Dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych wyjechała z córką do Londynu, do ojca, który przeżył szlak wojenny z armią gen. Andersa<sup>6</sup>.

Wspomnienia Janiny Kwiatkowskiej koncentrują się przede wszystkim na pobycie w Kazachstanie oraz komunistycznej rzeczywistości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W jej narracji najmocniej wybrzmiewa kwestia degradacji społecznej dziewczynki z majątku skazanej na sześć lat nędzy i głodu w Kazachstanie, która powróciwszy do Polski stała się wrogiem systemu. W Polsce stalinowskiej odebrano jej majątek, możliwość nauki i godność. Nawet wyjazd do Anglii nie oznaczał od razu poprawy jakości życia. Pani Janina pracowała jednak nad powrotem do wysokiej pozycji społecznej, co ostatecznie udało jej się osiągnąć.

Wywiad został nagrany podczas jednego spotkania 30 lipca 2013 r. w mieszkaniu pani Janiny w Londynie. Na relację składają się z dwie części, których łączna długość to 1 godzina i 21 minut. Część wywiadu będąca płynną narracją biograficzną była stosunkowo krótka – większość relacji stanowi swobodna rozmowa i odpowiedzi na zadawane przeze mnie pytania. Poniższe opracowanie zostało skrócone o nieistotne dla narracji fragmenty dotyczące prywatnych relacji rozmówczyni m.in. z parą prezydencką,

---

<sup>4</sup> Pani Kwiatkowska przedstawia się oficjalnie jako „Melania Janina” – niemniej jednak na co dzień używa swojego drugiego imienia. Pod takim też imieniem funkcjonuje w przestrzeni publicznej polskiego środowiska w Londynie.

<sup>5</sup> Zob. E. i J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992.

<sup>6</sup> Więcej na temat gen. Władysława Andersa oraz jego armii w: W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 2007; M. Nurowska, *Anders*, Warszawa 2008; E. Berberyusz, *Władysław Anders. Życie po Monte Cassino*, Warszawa 2012; Z. Wawer, *Armia generała Władysława Andersa z ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012; H. Sarner, *Generał Anders i żołnierze II Korpusu Polskiego*, Poznań 2002; Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Łomianki 2012.

Karoliną i Ryszardem Kaczorowskimi, oraz bieżących spraw, i poddana edycji. Poszczególne fragmenty zostały także ułożone tak, aby tworzyć chronologiczną opowieść. Pani Janina mówi w pewnych momentach z wyraźnym wschodnim akcentem, który nie został zaznaczony w transkrypcji. Dopiski znajdujące się w nawiasach kwadratowych są moją własną ingerencją.

### Relacja Janiny Kwiatkowskiej

Pochodzę z Białostoczczyzny, majątek Kożany<sup>7</sup> w województwie białostockim. Nazwisko: Szrodecka Melania Janina. Miałam siostrę<sup>8</sup>, mamę<sup>9</sup> i ojca<sup>10</sup>. Ojciec był inwalidą z wojny pierwszej światowej. Dostał się do więzienia. Nas wywieziono na Sybir w 1940 r.<sup>11</sup> – nie na Sybir, tylko do Kazachstanu.

---

<sup>7</sup> Kożany – miejscowość położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, gmina Strabla. Pierwsze wzmianki o majątku w Kożanach datowane są na 1504 r. Od 1540 r. majątek należał do rodu Lewickich. W XIX w. Kożany stały się własnością skoliigaconych Janiewiczów i Giedroyciów, z których pochodziła babcia Janiny Kwiatkowskiej, księżna Maria. Zob. *Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939*, red. E. Rogalewska, Ł. Lubicz-Łapiński, Białystok 2012, s. 88–91.

<sup>8</sup> Halina Wanda Szrodecka (1929–2009). Po wojnie zamieszkała w Białymstoku. Wyszła za mąż za Stanisława Olszewskiego.

<sup>9</sup> Irena Szrodecka, z domu Warzykowska. Zmarła w Kazachstanie 26 sierpnia 1940 r.

<sup>10</sup> Jerzy Szrodecki (1900–1966) – syn Stefana i Marii księżnej Giedroyc. Ostatni właściciel majątku w Kożanach. Ojciec Haliny Wandy oraz Melanii Janiny. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Pod koniec 1939 r. aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Mińsku, a później w Tobolsku. Po amnestii zwolniony z więzienia w początkach stycznia 1942 r. Od 7 kwietnia 1942 r. przebywał w Guzarze. Jako chory żołnierz został na noszach przewieziony na statek, którym odpłynął do Persji. 17 lipca 1942 r. przekroczył granice Iranu. Gdy powrócił do zdrowia wstąpił do armii gen. Andersa w stopniu porucznika rezerwy ze względu na duży stopień inwalidztwa. Po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii. Cyt. za E. Rogalewska, *Noblesse Oblige... Ziemiańskie tradycje ocalone przez siostry Szrodeckie z Kożan*, [w:] *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, nr 3 (2011), s. 117.

<sup>11</sup> Była to deportacja z 13 kwietnia 1940 r. Po aresztowaniu Jerzego Szrodeckiego, Irena Szrodecka uciekła z Melanią Janiną i ukrywała się. W majątku w Kożanach pozostała matka Ireny – Leokadia Warzykowska – wraz z jej starszą córką, Haliną Wandą. Obie zostały aresztowane 13 kwietnia 1940 r. przez NKWD i przewiezione na stację kolejową Lewickie. Po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu matki i córki, Irena Szrodecka udała się na stację i dobrowolnie wsiadła do wagonu bydłowego. Jeden z sowieckich żołnierzy skomentował jej zachowanie: „Ot, durna Polaczka, sama dobrowolnie na Sybir jedzie!”. Zob. E. Rogalewska, *op. cit.*, s. 116.

I po trzech miesiącach mama umarła, miała 31 lat, to jest ta pani [wskazuje portret matki]. Miała 31 lat<sup>12</sup>. Zostałyśmy we dwie: ja miałam dziewięć lat, siostra miała dziesięć. Niestety nie wiedziałyśmy, że wojna się skończyła, czyli byłyśmy w Kazachstanie sześć lat. Dwa lata w sierocińcu sowieckim, a potem już na własną rękę. To był okres najstraszliwszej nędzy, głodu, upośledzenia i wszystkiego, co może sobie człowiek wyobrazić, ale ze szczegółami nie będę pani tego mówiła, dlatego, że to nie mieści się w mojej głowie. Sama sobie nie wierzę, że można to było przeżyć. Wszystkie choroby sowieckie jakie są, poza brudnymi, przeszłam. Wróciłyśmy do Polski. Pewnego dnia przyszedł *Brigadir*<sup>13</sup> i powiedział: *Sobirajsá s vešámi, uježžaješ v Pol'su*. Myśmy miały duży zasób wszów i straszliwą nędzę. Byłyśmy w łachmanach. Dwie dziewczynki – to było okropne! Szłyśmy dwa tygodnie piechotą, od wioski do wioski. Zbierano w każdej wiosce niedobitków, bo nie wszystkich generał Anders wyprowadził. Myśmy nie wiedziały absolutnie, że gdzieś jest polskie wojsko, że gdzieś są Polacy<sup>14</sup>. Nie mówiłyśmy w ogóle po polsku, ani słowa. I po dwóch tygodniach doszłyśmy do Kirowa<sup>15</sup>, zdaje się... już nie pamiętam teraz w tej chwili. Stamtąd pociągami jeszcze miesiąc jechałyśmy do Polski. Myśmy z siostrą wracały do domu licząc, że tam jest ojciec<sup>16</sup>.

Jak wróciłyśmy do Polski, to w majątku był PGR. Kazano nam wyjechać na Zachód, gdzieś tam, gdzieś tam – już nie pamiętam. W każdym razie stamtąd uciekłyśmy, wróciłyśmy do Białegostoku. Wiem, że byłyśmy w jakimś zbiorczym domu, gdzie dzieci tam były – sieroty<sup>17</sup>. I mieszkaliśmy

<sup>12</sup> Według udostępnionych przez Janinę Kwiatkowską wspomnień spisanych w 1986 r. Irena Szrodecka zmarła w wieku 32 lat.

<sup>13</sup> Ros. brygadier – szef brygady robotczej w gułagach. Brygadierami byli więźniowie, którzy nadzorowali pracę innych więźniów.

<sup>14</sup> Tysiące Polaków nie dowiedziało się o procesie tworzenia Polskiej Armii na terenie ZSRR w rezultacie zaplanowanej akcji siania dezinformacji wśród Polaków po ogłoszeniu decyzji układu Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r.

<sup>15</sup> Kirow – miasto w europejskiej części Rosji położone nad rzeką Wiatką. Stolica obwodu kirowskiego.

<sup>16</sup> W podobnej sytuacji znalazła się Irena Mrówczyńska, która także jako dziecko została zesłana na teren ZSRR. W ramach akcji repatriacyjnej, o której nie wspomina dokładniej Janina Kwiatkowska, Irena Mrówczyńska przekroczyła polską granicę i rozpoczęła poszukiwania matki. Zob. Irena Mrówczyńska, *Z Kowla przez Syberię na Dolny Śląsk... Dorastanie na zsyłce*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2013, t. 1.

<sup>17</sup> Prawdopodobnie był to Państwowy Dom Małych Dzieci, założony w Białymstoku w 1944 r.

u ciotki w Białymstoku, u ojca siostry<sup>18</sup>. I w Polsce byłam do 1959 r. Skończyłam szkołę. Wyszłam za męża. Byłam mężatką, nazywałam się Koczberska<sup>19</sup>. W ciągu jednego dnia straciłam męża i syna<sup>20</sup>. Synek miał rok. Mąż miał niecałe 30 lat. No i potem już byłam bezdomna, z małym dzieckiem, trzyletnią córką<sup>21</sup>. Po przewrocie w Polsce<sup>22</sup> wyjechałam na urlop w 1957 r. do ojca. Pierwszy raz go spotkałam. Potem wróciłam do domu, do Polski. Wróciłam do Białegostoku do siostry, bo w Częstochowie mieszkaliśmy [z mężem].

W 1959 r. przyjechałam już do ojca jako 31-letnia kobieta z małym dzieckiem<sup>23</sup>. W ciągu miesiąca wyszłam za męża<sup>24</sup> – za „papierowego mężczyznę”<sup>25</sup> naturalnie, bo wtedy nie można było jeszcze zostać [w Anglii]. A może można? W każdym razie mój ojciec tego nie załatwił. A ojciec z kolei z więzienia z Rosji z Andersem jako oficer Wojska Polskiego dostał się tu.

<sup>18</sup> Niestety nie jest znana tożsamość siostry Jerzego Szrodeckiego.

<sup>19</sup> Pani Janina wyszła za męża za Ryszarda Koczberskiego (1929–1958/1959), architekta. Razem mieszkali po wojnie w Częstochowie.

<sup>20</sup> Autorka nie chciała powiedzieć, co dokładnie stało się z jej mężem i synkiem, Grzegorzem.

<sup>21</sup> Córka Janiny Szrodeckiej i Ryszarda Koczberskiego ma na imię Dorota – po przyjeździe do Anglii z matką uczęszczała do angielskich szkół, wyszła za męża za Anglika – z tego związku ma córkę, Gabrielę. Pracuje w szkolnictwie w Londynie. Informacje o córce pochodzą z niepublikowanych fragmentów wywiadu.

<sup>22</sup> Autorce chodzi o przełom polityczny z października 1956 r., kiedy I sekretarzem PZPR został Władysław Gomułka. Związana z tym liberalizacja systemu nazywana jest też tzw. odwilżą gomułkowską. Jednym z jej przejawów było częściowe, ograniczone otwarcie granic dla Polaków chcących wyjeżdżać na Zachód. Zob. D. Stoła, *Kraj bez wyjścia?: migracje z Polski 1945–1989*, Warszawa 2010; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

<sup>23</sup> We wspomnieniach Haliny Olszewskiej znajdujemy informacje, według której Janina miałaaby wyjechać do Anglii dopiero w 1961 r. W 1959 r. odmówiono jej bowiem wydania paszportu. Zob. E. Rogalewska, *op. cit.*, s. 120.

<sup>24</sup> Mieczysław Kwiatkowski – żołnierz armii gen. Andersa, drugi mąż Janiny Kwiatkowskiej.

<sup>25</sup> Po wojnie wiele kobiet, których rodziny znalazły się w Wielkiej Brytanii wychodziło za mąż za nieznanych wcześniej mężczyzn, by móc pozostać za granicą. „Papierowe małżeństwa” przyczyniły się do napływu liczby kobiet z Polski po 1956 r., gdy rozpoczęła się akcja łączenia rozbitych przez wojnę rodzin. Według danych z 1971 r. spośród 13 470 osób, które przybyły do Wielkiej Brytanii w latach 1950–1970 z Polski, aż 75% stanowiły kobiety. Tak wysoki odsetek wynikał z tego, że wojenna i powojenna emigracja miała wojskowy charakter, dlatego zdecydowaną większość emigrantów stanowili żołnierze – mężczyźni. Zob. A. Żebrowska, *Integration or Assimilation. A Study of Second Generation of Poles in England*, Guilford 1986, s. 55.

I tu zostałam. Wychowałam córkę i wykształciłam. I pracowałam. Nie powiem, że było lekko, było bardzo ciężko: bez języka, bez wykształcenia, bo byłam tylko po maturze przecież. Bez angielskiego to było bardzo trudno. Po wojnie, bo to był 1959 r. to jeszcze w Anglii była bieda<sup>26</sup>, to się jadło chipsy, czyli frytki z rybą z gazety. Największy smak jak można było pójść do Lyons'a<sup>27</sup>. Były też takie kawiarenki znane Polakom, gdzie panowie oficerowie pracowali – czyścili, myli, prasowali, co tam trzeba było robić. Czarną robotę robili, bo Polak nie miał prawa być ani listonoszem, ani nawet ulicę zamiatać. Mimo to, że umowa<sup>28</sup> była zawarta, że wojsko polskie walczyło o Anglię, prawda? Mimo to, Anglicy traktowali [ich] jako *foreignerów*<sup>29</sup>. Ci wszyscy nasi wykształceni oficerowie najwyższej rangi zmywali naczynia<sup>30</sup>.

---

<sup>26</sup> Opisująca przez Autorkę rzeczywistość była wynikiem trudnej sytuacji gospodarczej Anglii po II wojnie światowej. Pierwsze lata powojenne były okresem obniżenia poziomu życia i w powszechnej świadomości Anglików funkcjonują jako lata wyrzeczzeń (*years of austerity*). Aż do 1949 r. trwał racjonowanie odzieży, a do 1954 r. także żywności, wprowadzone jeszcze na początku wojny.

<sup>27</sup> J. Lyons & Co. – jedna z największych w Wielkiej Brytanii sieci restauracji i hoteli, założona w 1887 r. przez Josepha Nathaniela Lyons'a.

<sup>28</sup> Autorce chodzi prawdopodobnie o polsko-brytyjską umowę zawartą 5 sierpnia 1940 r. przez gen. Władysława Sikorskiego i Winstona Churchilla, w której obie strony deklarowały wspólną walkę przeciwko Niemcom. Według umowy Polskie Siły Zbrojne miały walczyć pod komendą brytyjską.

<sup>29</sup> *Foreigner* – ang. cudzoziemiec, obcokrajowiec, obcy. W powojennej Anglii Polaków nazywano często *bloody foreigners*, co można tłumaczyć jako „cholerni cudzoziemcy”.

<sup>30</sup> Autorka mówi o byłych wyższych oficerach Wojska Polskiego, którzy po przyjeździe do Anglii zmuszeni byli do wykonywania pracy fizycznej, nieadekwatnej do wykształcenia i przedwojennego statusu społecznego. Jednym z najczęściej przywoływanych przez emigrantów określeń jest tzw. srebrna brygada – złożona z oficerów, którzy czyścili hotelowe srebra. Degradacja społeczna bywała przedmiotem żartów, ale była także przyczyną niezwykłego heroizmu. Do zdegradowanych bohaterów II wojny światowej należał gen. Stanisław Sosabowski, który w Londynie pracował jako magazynier oraz gen. Stanisław Maczek będący barmanem w Edynburgu. Zob. R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 37. Zob. też wspomnienia: S. Sosabowski, *Droga wiodła ugorem*, Londyn 1967, opracowania: A. Suchcitz, *Emigracyjne losy polskiej generacji po 1945 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 3; P. Potomski, *Generał broni Stanisław Władysław Maczek (1892–1994)*, Warszawa 2008.

Ojciec siedział w Tobolsku<sup>31</sup> w więzieniu. Amnestia go uratowała<sup>32</sup>. Do stał się do Andersa. Z nami był wywieziony z Tryczówki<sup>33</sup>, to jest obok naszego kościoła, ksiądz z ojcem swoim<sup>34</sup>. Ojciec [księdza] był bez ręki i ten ojciec był z nami wywieziony, a ksiądz był aresztowany razem z [moim] ojcem. Ksiądz siedział w więzieniu z ojcem. Potem amnestia ich objęła, więc wrócili. Dostali się do Buzułuku<sup>35</sup>. Ponieważ ojciec był chory sprzed wojny, więc ojciec leżał w szpitalu, jak weszła amnestia, w 1942 r. bodajże<sup>36</sup>. Wszystkich tych, którzy się nadawali do pracy, tzw. *sposobnych*, to zabierano do obozów pracy. A nas zostawiano, mnie i siostrę, bo myśmy były za małe. I wtedy kiedy się do Buzułuku zjeżdżała cała ta Polonia, która była w Rosji i ten ojciec księdza dostał się do Buzułuku. I był na mszy, gdzie spotkał swego syna. A ten mu powiedział, że nasz ojciec leży w szpitalu. I zawiadomił ojca, że my jesteśmy w Kazachstanie, bo ojciec nic nie wiedział. I że mama umarła. A ojciec leżał chory, więc przysłał dla nas trzysta rubli, żebyśmy przyjechały. To było ponad dwa tysiące kilometrów. Zresztą nam nie można było wyjechać z wioski, bo trzeba było mieć *propus* tak zwany<sup>37</sup>. Ale tych trzystu rubli nie dostałyśmy, dlatego trzeba było mieć osiem rubli na wykup, a myśmy nie miały. I chamy nie dały nam. Potem raptem urwało się [kontakt]. Ojciec nam przysłał jeden czy dwa listy. Nie sam pisał ale ktoś za niego pisał, czyli ojca chorego wywieźli. Anders wywiózł za granicę. I ojciec szedł tym szlakiem ogromnym i wylądował w Kairze. I w Kairze już do 2. Korpusu nie wstąpił, ze względu na to, że był inwalidą<sup>38</sup>. Miał z pierwszej wojny przestrzeloną prawą rękę, więc nie podnosił jej wysoko i jeszcze coś tam miał, nie wiem, co on tam miał... w każdym bądź razie ojciec był w Kairze do końca wojny. Potem dużo już takich wojskowych, starszych – ojciec miał 41 lat, ale nie o to chodziło. Chodziło o to, że był inwalidą, to

---

<sup>31</sup> Tobolsk – rosyjskie miasto w obwodzie tiumeńskim.

<sup>32</sup> Amnestia była konsekwencją podpisania układu Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r. i dotyczyła części polskich obywateli aresztowanych przez NKWD w latach 1940–1941 i deportowanych na tereny Syberii i Kazachstanu.

<sup>33</sup> Tryczówka – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Juchnowiec Kościelny.

<sup>34</sup> Zarówno ksiądz, jak i jego ojciec nie są znani z imienia i nazwiska.

<sup>35</sup> Buzułuk – rosyjskie miasto położone w obwodzie orenburskim. We wrześniu 1941 r. Buzułuk stał się rejonem formowania Polskiej Armii w ZSRR.

<sup>36</sup> Faktycznie ogłoszenie amnestii nastąpiło w 1941 r. Zob. przyp. 32.

<sup>37</sup> Autorce chodzi o *propusk* – ros. przepustka.

<sup>38</sup> Zob. przyp. 11.



ich tam zostawiono. A potem jak wojska tutaj przyjechały [po zakończeniu wojny] w 1945 r.<sup>39</sup> to ojciec nie przyjechał tutaj z wojskiem, tylko z tymi, co to byli na boku<sup>40</sup>. No i poszedł do pracy. Przybijał jakieś motory w fabryce. Jak przychodził z pracy to był taki osmolony, że Boże mój... A potem na raka umarł w 1966 r., także ja z ojcem byłam niedługo. Ja przyjechałam w 1959, a on w 1966 umarł. Ojciec znał bardzo dobrze francuski sprzed wojny. U nas się mówiło po francusku. Przy służbie nigdy się nie mówiło po polsku. Zawsze mówiło się po francusku. Angielski przyswoił sobie chyba szybko, bo dobrze władał nim. Dla mnie wydawało się, że on mówi pięknie, bo ja bardzo słabo mówiłam. Jak przyjechałam, to ani słowa nie mówiłam. No... mówiłam po rusku, po dzień dzisiejszy mówię.

[Co mnie zdziwiło w Anglii?] Zaraz pani powiem. Stałam przed mięsnym sklepem i widziałam wiszące mięso. I to pełno tego. I pytam się mojego ojca: »Papo, czy to jest drewniane?« Bo tak było w Białymstoku. W każdym masarskim sklepie wisiały tylko drewniane szynki. I stała kolejka, bo może tam jakiś boczek czy coś przywieźli, to się stało od godziny czwartej rano, żeby o ósmej godzinie dostać jakiegoś ochłapa. To mnie dziwiło. Poza tym szłam przed sklepem, gdzie sprzedawano złoto, wszystko leżało, ja mówię ojcu: »To jest niemożliwe, żeby tyle było...« Na przykład przed sklepem staliśmy z ubraniami, cała ogromna wystawa, same ubrania, a człowiek był obdarty jak... nie wiem. Nie, że przepych, chociaż była bieda w Anglii, ale tu był przepych. W porównaniu z tym co było... Przecież ja do zamążpójścia, przyznam się szczerze, to chyba chleba nie zjadłam z niczym innym, niż takim smalcem, który stał w oknach. Rzeczywiście w sklepach były takie bryłki smalcu białego, najohydniejszego pod słońcem, ale był chleb. Bo przez 6 lat w Rosji nie miałam ani razu chleba w ustach. Nie było nic, to była nędza. Jadło się kości jakichkolwiek zwierzaków, wilków – nie wilków, co się znalazło. Suche kości, suche kartofle, suche kłosa, które się zbierało – tam była tak straszna nędza.

[W Anglii w 1959 r.] było jednak ciężko, jeszcze było bardzo ciężko. Ale już nie było kartek... Co Polacy jedli? Szło się do Lyons'a i był tam *ketchup*, wy mówicie „keczup” i tosty, czyli chleb, grzanka z *ketchupem* i herbata.

<sup>39</sup> Ewakuacja 2. Korpusu Polskiego z Włoch do Wielkiej Brytanii rozpoczęła się w połowie 1946 r.

<sup>40</sup> Po wojnie Jerzy Szrodecki nie wstąpił do Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia, przeszedł jednak roczny kurs przystosowawczy, który pozwolił mu na pracę w Londynie w zawodzie mechanika. Zob. E. Rogalewska, *op. cit.*, s. 117.

To było już bardzo smaczne. Albo frytki z papieru z kawałkiem ryby – nadzwyczajne! I też z *ketchupem*. Bieda była, bardzo duża bieda była, ale to w oczach się poprawiało. Budowali bardzo szybko. Ten, co miał pracę to mógł przeżyć, ale też jedna osoba nie utrzymała rodziny trzyosobowej. Musiał każdy pracować.

Ja poszłam do pracy i byłam magazynierką. Chyba niecały rok. A po roku już byłam asystentką dyrektorki, takiej właściwie kierowniczką w RAF-ie angielskim<sup>41</sup>. Tam się już nauczyłam angielskiego i tam oni mnie bardzo dobrze traktowali. Byłam młoda, pracowita. I stamtąd już kariera się moja potoczyła dobrze, bo znałam angielski, mogłam kształcić córkę w prywatnej szkole. Ojciec umarł. Kwiatkowski umarł, bo teraz się nazywam Melania Janina Kwiatkowska. Pod tym nazwiskiem wyszłam za mąż, jak mówię za „papierowego męża”, co było wtedy normalne.

Proszę panią, dużo razy się spotkałam, że Anglicy pytali: »Kiedy wracacie do domu?« Pamiętam jak zostałam tu w Anglii, poszłam do polskiego konsulatu, żeby powiedzieć, że wygasł mi paszport i że ja tu zostaje. Pan konsul do mnie – nazywał się zdaje się Słomka czy Trawka, jakoś tak – mówi: »To co? Pani zdradziła Polskę?« A ja mówię: »Mam nadzieję, że Polska mnie nie wyda, za to, że zostałam nieprawnie. – Powinna pani wrócić do Polski«. Ja mówię: »Rzeczywiście, jak ktoś mnie puści z powrotem«. No bo wtedy była jeszcze komuna w Polsce, prawda, mimo przewrotu<sup>42</sup>. I tak się potoczyły losy. Także Polak, który pracował uczciwie, nie wtrącał się w nic, to Anglicy pozwolili na wszystko. Można było sobie kupić dom. Dawali pożyczkę, jeżeli pracowało się, miało się gwarancję. Także, tylko ten miał źle, który, proszę panią, nie umiał, nie chciał być uczciwy. Każdy uczciwy pracownik pracował fizycznie, przeważnie, większość. Potem już się rozluźniło<sup>43</sup>. Dzisiaj to my

41 RAF (ang. *Royal Air Force*) – siły lotnicze Wielkiej Brytanii.

42 Autorka po raz kolejny odwołuje się do „odwilży” październikowej z 1956 r.

43 Pierwsze lata powojenne w Anglii wiązały się dla większości Polaków z koniecznością wykonywania pracy fizycznej. Na wsiach była to praca w rolnictwie, w kopalniach oraz przemyśle budowlanym. W przypadku Londynu była to często praca w handlu, przemyśle odzieżowym, fabrykach spożywczych oraz w przemyśle gastronomicznym i hotelarstwie. Deklasacja zawodowa dotyczyła przede wszystkim osób słabo znających język angielski. W 1951 r. nastąpiło zniesienie części ograniczeń zawodowych stosowanych wobec Polaków, co pozwoliło części z nich przejść do lepiej płatnej i wyżej wykwalifikowanej pracy. W latach pięćdziesiątych niektórzy Polacy zostawali przedsiębiorcami, otwierając własne biura, warsztaty oraz sklepy. Zob. T. Radzik, *Z dziejów społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej (1945–1990)*, Lublin 1991, s. 22–26.

mamy profesorów Polaków, Anglików i dyrektorów i wszystko, co pani chce. Ja skończyłam pracę po 44 latach jako dyrektor hotelu, jednego z większych hoteli, Mount Royal na Oxford Street<sup>44</sup>, proszę panią, ze wszystkimi lau-rami. Także kto chciał pracować, to mógł [do czegoś dojść], ale życie było bardzo, bardzo ciężkie.

W Londynie wszędzie było dużo Polaków. Ale naturalnie, cały tydzień się pracowało. W niedzielę zjadał każdy z nas, co mógł, co miał w domu, i szedł do kościoła. To był Brompton Oratory<sup>45</sup>. Na pierwszą godzinę była msza. To nie był nasz kościół, był wynajmowany. I wtedy Londyn należał do Polaków. Tam było tysiące Polaków. To były spotkania, szło się do kościoła. Potem do Daquis'a<sup>46</sup>, to też była polska kawiarnia. Szło się tam na kawkę, jak można było na ciastko. Potem do parku<sup>47</sup> na spacer. Bogatsi szli do Ogniska<sup>48</sup> na obiad. Myśmy czasami też chodzili, ponieważ nasza rodzina była związana z generałem Andersem. Ojciec był oficerem, to zwykle siadał przy

---

<sup>44</sup> Oxford Street – jedna z największych ulic w Londynie i zarazem największa arteria handlowa w Europie.

<sup>45</sup> Oratorium Brompton – druga co do wielkości, po Katedrze Westminsterskiej, katolicka świątynia Londynu. Po wojnie odbywały się w niej najbardziej znane, tłumnie odwiedzane polskie msze. Znajdował się w niej także wizerunek Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska – patronki polskiej emigracji.

<sup>46</sup> Autorce chodzi o polską restaurację Daquise. Położona na South Kensington restauracja została założona w 1947 r. i stała się kultowym miejscem spotkań Polaków. Jak wspominała także Lidia Ciołkoszowa: Naprawdę nazywa się „Dacquise”, ale wszyscy mówią „Dakowski”, bo przed wojną była taka kawiarnia w Warszawie. Spotykały się tu artyści, działacze, dziennikarze, kombatanaci niższego szczebla „hierarchii”. Było tu mniej ekskluzywnie i taniej niż w Ognisku. [...] Wieczorem od siódmej [lokal] był pełen wytwornie ubranych pań i panów, przy kawie i ciasteczku po raz setny przepokupujących dramatyczne wydarzenia z przeszłości. Zob.: L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie wstecz*, Paryż 1995, s. 247.

<sup>47</sup> Autorce chodzi o Hyde Park, jeden z największych parków Londynu, znajdujący się u wylotu Exhibition Road.

<sup>48</sup> Ognisko Polskie – polski klub znajdujący się na Exhibition Road w Londynie. Ognisko zostało otworzone przez księcia Kentu, brata króla Jerzego V oraz Władysława Raczkiewicza i Władysława Sikorskiego 15 lipca 1940 r. Szybko stało się jednym z głównych miejsc życia emigracyjnego w Londynie. W klubie znajduje się polska restauracja, w której własny stolik posiadał gen. Władysław Anders. Ognisko było także miejscem spotkań kulturalnych – funkcjonował w nim m.in. polski teatr emigracyjny. Zob. *Ognisko polskie w Londynie: wydanie pamiątkowe 1940–1992*, Londyn 1993.

stole generała Andersa. Nasza ciotka<sup>49</sup>, o dwadzieścia lat starsza, wyszła za Jurka Andersa<sup>50</sup>, za syna Andersa. Przez to był ten kontakt. No a przez Kwiatkowskiego mego to żeśmy się spokrewnili z Nadratowskimi<sup>51</sup> i to towarzystwo zawsze siedziało przy stole andersowskim. Potem był polski teatr w Ognisku i tam wciąż co sobotę się było<sup>52</sup>... Nawet jak nie mieliśmy na mięso, to szliśmy do teatru. Ja tam zawsze płakałam, bo to było zawsze patriotyczne. A ojciec mówił: – »Dziecino, my zaraz idziemy na kawę, przestań płakać!« No, cudowne były rzeczy. Żył Hemar<sup>53</sup>, bardzo dobrze znałam, Włada<sup>54</sup>, Irena<sup>55</sup>...

[Obywatelstwo brytyjskie] przyjechałam miesiąc po, jak tylko wyszłam za Kwiatkowskiego. To też była ciekawa rzecz, bo to był 1959 rok. Przyszedł taki pan, pięknie mówiący po angielsku, na wywiad. I tak siedzi Mieczysław, siedzi mój ojciec, a ja ani słowa po angielsku, więc on zadaje pytania i to takie pytania podchwytliwe: czy ja nie współpracowałam? Czy tamto? czy owamto? Czy gdziekolwiek mnie nie zwerbowali? A ja dostawałam białej gorączki. Mówię: »Jak on śmie? Jak on śmie mówić coś podobnego? On mnie posądza po sześciu latach katorgi i czternastu latach PRL-u<sup>56</sup>,

---

<sup>49</sup> Osoba bliżej nieznaną.

<sup>50</sup> Jerzy Anders (1927–1983) – syn Władysława Andersa i jego pierwszej żony, Ireny Jordan-Krąkowskiej.

<sup>51</sup> Władysław Nadratowski (1892–1985) – prawnik, wioślarz, uczestnik olimpiady w Paryżu w 1924 r. Po wybuchu wojny udało mu się przedostać na Zachód, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Resztę życia po wojnie spędził w Londynie.

<sup>52</sup> Teatr polski miał swoją siedzibę na pierwszym piętrze Ogniska Polskiego. Występowali w nim m.in. Marian Hemar, Feliks Konarski (Ref-Ren) oraz Irena Anders (Renata Bogdańska).

<sup>53</sup> Marian Hemar (1901–1972) – poeta, satyryk, komediopisarz, dramaturg, tłumacz poezji, autor tekstów piosenek. Twórca polskiego teatru emigracyjnego w Londynie.

<sup>54</sup> Włada Majewska (1911–2011) – dziennikarka radiowa w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, aktorka i pieśniarka, działaczka emigracyjna. Przyjaciółka Janiny Kwiatkowskiej.

<sup>55</sup> Irena Delmar-Czarnecka – śpiewaczka, aktorka, prezes Związku Artystów Scen Polskich za Granicą. Żona pułkownika Kamila Czarneckiego, oficera sztabowego generała Maczka. Przyjaciółka Renaty Bogdańskiej, drugiej żony gen. Andersa.

<sup>56</sup> Obliczenia Janiny Kwiatkowskiej zgadzają się, jeśli przyjmiemy, że początkiem PRL był 1944 r. Warto też dodać, że Autorka w wywiadzie cały czas wspomina o 1959 r. jako o datę przyjazdu do Londynu. W artykule Ewy Rogalewskiej znajdujemy jednak inny rok przyjazdu Janiny do ojca: »Po raz pierwszy, po kilkunastu latach rozłąki, spotkała się z ojcem w Londynie w 1957 r. W 1959 r. odmówiono jej paszportu.

przecież to jest świństwo tak!« A ojciec mówi: »Nie denerwuj się, dziecko, nie denerwuj się. – Ale jak tak można? To mu nie wystarczy, że człowiek przeszedł taką gehennę?« No i on siedział chyba z parę godzin, rozmawiał na wszystkie tematy, bardzo się interesował Rosją. Ojciec mówi: »Czy ty masz coś jeszcze do obiadu? Może zaprosimy pana na obiad?« Ja mówię: »Proszę bardzo! Niech się naje i niech idzie!« Ojciec mówi: »Nie można tak mówić, Jasiu, musisz być grzeczna«. – No bo on mnie zdenerwował! Proszę panią, zjedliśmy obiad, wszystko jak trzeba. Z ojcem odprowadzam go do drzwi, a on czystą polszczyzną do mnie mówi: »Dziękuję pani bardzo, obiad był bardzo smaczny«. [śmiech] To był Polak, który pracował w Home Office<sup>57</sup>, mówił pięknie po angielsku, a ja go tak objalałam! [śmiech] Ale dostałam paszport za miesiąc! Nie wiedziałam gdzie oczy schować! Ja go przeprosiłam, ale oniemiałam. On piękną polszczyzną mówił, no lepszą od mojej! [śmiech] No i dostałam ten brytyjski paszport. Potem jak Polska została wolna, wzięłam sobie polski paszport. Taki już z koroną – bez korony to ja nie chciałam.

[Jakie były warunki mieszkaniowe?] To ojciec miał swój dom. Razem kupiony z Mieczysławem Kwiatkowskim. I myśmy mieli dół, znaczy ojciec miał swoją sypialnię, ja swoją z dzieckiem. Mieczysław Kwiatkowski swoją, jeden pokój i kuchnię. A resztę pokoi to było wynajęte i była renta<sup>58</sup> z tego. Potem zbierając tą rentę kupowali nowy dom. I w rezultacie w 1965 r. bodajże były już 4 domy, czyli 3 były wynajmowane<sup>59</sup>. To były maleńkie domy, po

---

Dopiero w końcu roku 1961, decyzją Sądu Powiatowego w Białymstoku otrzymała pozwolenie na wyjazd małoletniej córki Doroty. Po szczęśliwym przybyciu do Wielkiej Brytanii, Melania Janina zamieszkała wraz z ojcem, którego otoczyła troskliwą opieką”. E. Rogalewska, *op. cit.*, s. 120.

<sup>57</sup> Home Office – brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odpowiedzialne za kwestie imigracji, bezpieczeństwa oraz porządku publicznego.

<sup>58</sup> Autorce chodzi o angielskie słowo „rent” oznaczające czynsz.

<sup>59</sup> Wspólny zakup domów i podnajmowanie pokoi było częstym zjawiskiem wśród Polaków w Londynie. Zakupowi nieruchomości przez emigrantów sprzyjały niskie ceny budynków po wojnie (1000–1500 funtów). Polacy chętnie kupowali uszkodzone w czasie wojny domy, które były wyjątkowo tanie, po to, aby później wyremontować je we własnym zakresie. Właściciel nieruchomości przeważnie zajmował 1–2 pokoje wraz z rodziną, resztę zaś wynajmował znajomym, względnie innym Polakom. Znakiem stopniowego awansu społecznego i poprawy sytuacji finansowej stały się przeprowadzki z wynajmowanych pokoi do samodzielnych domów w „lepszyc” dzielnicach Londynu. Zob.: T. Kondracki, *Warunki mieszkaniowe polskich komba-*

pięć–sześć pokoi. Ale każdy pokój był wynajęty. I to wszystko było na jednej ulicy, a potem miasto zrobiło przymusowy wykup<sup>60</sup>. I wszystkie domy poszły za cenę jednego domu. Potem umarł ojciec w 1966 r. i wtedy sprzedano te wszystkie domy nam. Zapłacono nam. Zapłacono nam za 4 domy 12 600 [funtów]. Musieliśmy wziąć pożyczkę, żeby kupić dom na Hammersmith<sup>61</sup>. Przenieśliśmy się i to był już duży dom. I też na dole mieliśmy swoje pokoje, a reszta była wynajmowana. A jak Mieczysław umarł no to ja to sprzedałam. Bo połowa była jego, połowa była moja z siostrą. Siostra w Polsce, więc podzieliłam pieniądze. Jego część do jego rodziny do Warszawy, moja część pół-na-pół, dla siostry i dla mnie. I kupiłam sobie ten *flat*<sup>62</sup>. Pomogłam córce, która wyszła za męża. Pomogłam córce kupić dom, no i na tym się skończyło.

Moje życie było bardzo trudne, bardzo, bardzo trudne. Dziś mam 83 lata i jestem na emeryturze. Emerytura mi wystarcza na utrzymanie i na moje potrzeby [westchnięcie]. Poza tym, bardzo szybko weszłam w życie społeczne. We wszystkich więzieniach bywałam, w szpitalach – zajmowałam się Polakami przez 44 lata – chorymi Polakami. Pomoc, gdzie tylko trzeba było organizowałam. Po dzień dzisiejszy prowadzę trzy biura. Społecznie naturalnie, nie za pieniądze. To jest Zjednoczenie Polek<sup>63</sup>, Polski Ośrodek

---

*tantów w Wielkiej Brytanii po 1945 roku. Zarys problematyki, [w:] Z dziejów Polski i Emigracji (1939–1989). Księga dedykowana byłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu, red. M. Szczerbiński i T. Wolsza, Gorzów Wielkopolski 2003, s. 263–271.*

- <sup>60</sup> W niezamieszczonej tutaj części wywiadu Autorka tłumaczy, że przymusowy wykup (ang. *composer purchase*) miał miejsce w 1965 r. i objął swoim zasięgiem wszystkie domy w dzielnicy Stockwell, w której mieszkała Janina Kwiatkowska z ojcem i mężem.
- <sup>61</sup> Hammersmith – dzielnica położona w północno-zachodnim Londynie. Od kilkudziesięciu lat jest jednym z większych skupisk Polaków w Londynie.
- <sup>62</sup> *Flat* – ang. mieszkanie.
- <sup>63</sup> Zjednoczenie Polek – organizacja członkowska Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Instytucja ta została powołana 8 listopada 1946 r. dzięki inicjatywie Wandy Pełczyńskiej – przedwojennej posłanki na Sejm RP. Pierwotnie celem Zjednoczenia było niesienie wszechstronnej pomocy wszystkim Polkom, które w wyniku II wojny światowej znalazły się na emigracji. Dziś Zjednoczenie Polek zajmuje się udzielaniem pomocy – finansowej i prawnej – polskim emigrantom. Zob.: A.M. Stefanička, *Zjednoczenie Polek w Wielkiej Brytanii – wczoraj, dziś i jutro 1946–2011*, Londyn 2012.

Społeczno-Kulturalny<sup>64</sup> i małe biuro powiernicze, gdzie robimy testamenty, wykonujemy je później z dyrektorem. Ja uważam swoje życie... ja ludziom pomogłam bardzo, dziękując Bogu za to, że mnie wyprowadził z piekła. Bo w Rosji to była straszliwa nędza i straszny głód. I tam dzieci były zostawione sobie. Tam były wilki, tam była nędza, tam był głód, była śmierć, były choroby.

Ale jak wróciłam do Polski, to wróciłam do prawdziwej komuny. I to jako *persona non grata*, proszę panią. Jako *persona* z majątku byliśmy tymi wrogami systemu, to też mi nie było łatwo, proszę mi wierzyć. Ja jak chciałam się dostać na medycynę, to brakowało mi pochodzenia, punktów chłopskich<sup>65</sup>. Nie przyjęli mnie, mimo to, że byłam dobrym uczniem. Mimo, że mogłam przejść bez żadnych egzaminów, poza łaciną, bo łacina nie była w szkole, w której ja się uczyłam, wieczorówce dla dorosłych. Bo już miałam szesnaście lat, jak wróciłam do Polski. Także musiałam łacinę dorobić. Ale nie przyjęli mnie bo mi zabrakło punktów pochodzenia. Żebym była z chłopskiej rodziny, to na pewno by mnie przyjęli. Także w Polsce było bardzo ciężko. Człowiek był spychany na margines. Pamiętam, po latach przyjechałam do Polski, bo siostra była chora i spotkałam swego dyrektora, który był dyrektorem firmy, w której ja pracowałam. Ja byłam pionkiem, a on był dyrektorem. Nazywał się Gajos<sup>66</sup>. On był fornałem<sup>67</sup> z majątku Dojlidy<sup>68</sup> w białostockiem, ale w PRL-u był dyrektorem. Pamiętam kiedyś dzwonił do Ameryki, nie wiem w jakiej tam sprawie – firmy czy coś – i krzyczał: »usa! Ja potrzebuje usa!« Nie wiedzieli o co chodzi. Nie U-S-A [ju-es-ej – wymowa angielska], ale „usa”. Więc, jak zwróciłam uwagę: Panie dyrektorze, trzeba mówić „ju-es-ej”. – »Nie będziesz mnie uczyła!« No i cóż, nic nie załatwił. Spotykam tego dyrektora na ulicy, a on mówi: »Jasińka, a co ty tu robisz?« Ja

<sup>64</sup> Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) – polska instytucja zajmująca się promocją polskiej kultury i sztuki, mieszcząca się w dzielnicy Hammersmith. POSK został założony i ufundowany w 1974 r. przez społeczność polską w Wielkiej Brytanii z inicjatywy inż. Romana Wajdy.

<sup>65</sup> Chodzi o tzw. „punkty za pochodzenie”, które były elementem działań władz komunistycznych mającym na celu ograniczenie nierówności w dostępie do wykształcenia młodzieży robotniczej i chłopskiej, niemniej jednak zostały one oficjalnie wprowadzone dopiero w 1968 r.

<sup>66</sup> Osoba nieznana z imienia.

<sup>67</sup> Fornal – najemny robotnik rolny zajmujący się końmi w folwarkach.

<sup>68</sup> Dojlidy – osiedle o funkcji mieszkaniowo-przemysłowej w Białymstoku, dawniej wieś i folwark.

mówię: – »Panie dyrektorze, ja przyjechałam z Londynu do siostry«. A on mówi: – »Jaki ja dyrektor? Ja teraz misie wypełniam w fabryce!« No bo już, po Gomulce, to zdegradowali tych wszystkich z awansu społecznego<sup>69</sup>.

A fornal z naszego majątku, syn fornala, Wańka<sup>70</sup> taki, bo nasze tereny to są przeważnie prawosławne, on był głównym komendantem UB w Białymstoku. A ja zamieszkałam w Białymstoku z siostrą. I on dał dowód, nie wiem jak to zrobił, [potwierdził] akt zgonu ojca. A ojciec żył w Londynie. I proszę panią, na podstawie tej nasz majątek podlegał reformie, co nie jest prawdą i, proszę panią, [został] włączony do PGR-u. Jak myśmy przyjechały, to ciotka nas wzięła za rękę i poprowadziła do prezydenta Białegostoku<sup>71</sup>, który się nazywał Sztachelski<sup>72</sup>, a potem był ministrem w rządzie komunistycznym. A pan Sztachelski będąc prezydentem miasta Białegostoku bywał u nas w domu, na polowaniach, kiedy rodzice mieli polowania czasami po 2 tygodnie. Ciotka nas zaprowadziła tam i mówi: »Panie prezydencie, to są dzieci Jerzego, wróciły z Kazachstanu«. A on powiedział: »Na Zachód!« A potem już jak ja pracowałam w biurze, to była taka spółdzielnia, sprzedawano tam jakieś rzeczy reglamentowane<sup>73</sup>, to pani na pewno nie będzie wiedziała o co chodzi – objęte jakimś tam prawem, bo to było sprowadzane z zagranicy, jakieś baty, jakieś skóry – ja prowadziłam ten dział. I w pewnym momencie, po to, żeby dostać coś z takiej spółdzielni trzeba było mieć takie specjalne

---

<sup>69</sup> Autorka odnosi się do propagandowej polityki degradacji działaczy komunistycznych po październiku 1956 r. Dotknęła ona osób, które w epoce stalinizmu pełniły ważne funkcje w komunistycznych strukturach władzy, także lokalnych. Zob. A. Friszke, *Rok 1956*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003, s. 167–215.

<sup>70</sup> Osoba nieznana z nazwiska.

<sup>71</sup> Od końca 1944 r. do połowy 1945 r. Sztachelski był p.o. wojewody białostockiego, a nie prezydentem Białegostoku, choć urzędował w Białymstoku.

<sup>72</sup> Jerzy Sztachelski (1911–1975) – doktor medycyny i działacz komunistyczny, członek PPR, a następnie PZPR, w latach 1948–1968 członek KC PZPR. Pełnomocnik rządu na Okręg Mazurski (marzec 1945). Minister aprowizacji i handlu w rządach Edwarda Osóbki-Morawskiego, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia i minister zdrowia w rządach Józefa Cyrankiewicza i Bolesława Bieruta. Minister, pełnomocnik rządu ds. stosunków z Kościołem, kierownik Urzędu do spraw Wyznań, a następnie ponownie minister zdrowia i opieki społecznej w kolejnych rządach Józefa Cyrankiewicza. Wieloletni poseł na Sejm. Zob. biogram Jerzego Sztachelskiego w Wirtualnej Bibliotece Sejmowej: [http://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-b&request=000005897&find\\_code=SYS&local\\_base=ARS10](http://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-b&request=000005897&find_code=SYS&local_base=ARS10) (dostęp: 12 VI 2014 r.).

<sup>73</sup> Chodziło o towary sprowadzane z zagranicy, które można było kupować na kartki.



pozwolenie. I raptem siada przede mną taki pan, który przyjechał z zaświadczeniem, że jemu przydzielono jakieś tam skóry, baty, czy coś takiego, i on podaje swoje nazwisko: Sztachelski. A ja patrzę tak, smarkata byłam zresztą co ja może 19 lat miałam, ja mówię: *A ja się nazywam Szrodecka*. Ale on albo nie zarejestrował tego, ale musiało być mu bardzo głupio. Takie momenty z życia, które nie mają żadnego znaczenia. Ale życie było bardzo ciężkie.

[Do Polski] jeździłam później jak miałam brytyjski paszport, jeździłam bardzo często! Jeździłam do siostry. Siostra była w Białymstoku i, proszę panią, miałam takie spotkania<sup>74</sup>. Przychodzę do domu, bo gdzieś tam po Białymstoku biegałam, a siostra mówi: »Słuchaj, tam siedzą dwaj panowie, czekają na ciebie«. A w takim pokoiku małym siedziało dwóch panów, więc przyszałam, usiadłam, pytam się: »Słucham panów, o co wam chodzi? – A, proszę panią, przyszedliśmy porozmawiać. – Słucham, w jakiej sprawie? – A może wie pani, może by pani zechciała nam pomóc... nam zależy na tym, bo pani jest w Londynie, pani jest w otoczeniu generała Andersa. Czy pani może podać jakieś nazwiska czy coś? Możemy pani za to pozwolić, żeby pani córka przyjeżdżała do Polski na darmowe« [kolonie]. Ja mówię: »Proszę pana, ja z przyjemnością bym wam pomogła, ale ja za mało jestem wykształcona, za głupia, za stara, muszę pracować, nie mogę. Nie – żadnych nazwisk nie mam«. No, udało się. Kiedyś jestem u siostry, siedzę, piszę list do domu, a przy bramce stoi pan i wciąż tak się wychyla. Zadzwoiłam, siostra pracowała w szkolnictwie, i mówię: »Słuchaj Ala, stoi jakiś bubek przed drzwiami i wciąż zagląda. Zobacz co to jest? Dlaczego? Ja boję się wyjść z domu«. Gdzie ona zadzwoniła? Pewnie na policję, znaczy na milicję. Za chwilę już go nie było. Dwa razy tak przychodzili do mnie na rozmowę. Nie udało się.

A w czasie, gdy byłam w Polsce, jeszcze nie byłam mężatką, pracowałam w tej spółdzielni, pewnego dnia zaproszono mnie... zaproszono? – przez siłę przywieźli mnie do UB na Mickiewicza w Białymstoku<sup>75</sup>. No i siedziałam

---

<sup>74</sup> Komunistyczne władze traktowały przyjeżdżających po 1956 r. emigrantów jako wyjątkowo niebezpiecznego wroga. Aparat bezpieczeństwa PRL inwigilował środowisko emigracyjne. Każda wizyta emigranta w Polsce była kontrolowana. Wielu emigrantów, tak jak Janina Kwiatkowska, było śledzonych oraz przesłuchiwanym przez funkcjonariuszy UB. Podczas przesłuchań wypytywano się przede wszystkim o kontakty z rządem emigracyjnym. Więcej na ten temat: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. Ryszard Terlecki, Warszawa 2005.

<sup>75</sup> Siedziba Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku mieściła się przy ul. Mickiewicza 5.

parę godzin, potem wzywają „Szrodecka!”. Wprowadzili mnie do ogromnego pokoju, duże biurko, dwie dziury w ścianie takie małe, i za biurkiem siedział taki bubek. A w PRL-u była taka metoda, że co jakiś czas trzeba było wypełniać takie ankiety, całe epistoły, wszystko, nawet jaki pies był w domu. No w każdym razie wszystko trzeba było pisać o sobie, i trzeba było powiedzieć gdzie są rodzice. No to zwykle pisałam: „Mama umarła w Kazachstanie, a ojciec w 1939 r. wyszedł na wojnę i ślad zaginął”. Tak zawsze pisałam. Więc oni mnie tam trzymali dwanaście godzin i co pewien czas „Szrodecka! Szrodecka!”. Stałam w takim wąskim korytarzu godzinami, tak mi się wydawało, że godzinami. W każdym bądź razie wzywali wciąż, męczyli w ten sposób. Ale nie bili mnie, nic absolutnie i wciąż kazał mi powtarzać te moje ankiety. A ja tak jak nauczyłam się, tak mówiłam. W pewnym momencie on do mnie mówi: »No dobrze, a co to są te listy, co przychodzą do pani z Kairu?« No, wiedziałam, że jestem spalona, proszę panią. Ja mówię: »Od ojca. – A my wiemy«. Nie, nie z Kairu już to było, z Londynu! – »Od ojca. – No to co? Kłamało się«. Ja mówię: »Kłamało się. – A dlaczego się kłamało? – A no bo gdyby się powiedziało prawdę, to bym nie dostała ani pracę, ani nic, a z czegoś żyć muszę. – No ale nam jest wiadomo, że ojciec jest szpiegiem u Andersa«. Ja mówię: »A mnie nic nie jest wiadomo«. No bo bzdura. Więc mówię: »Mi nic nie jest wiadomo, ale kłamałam dlatego, że gdybym napisała prawdę, to to przecież, czy ja muszę to panu tłumaczyć?« I on mi dał ten cały papier, co on pisał i: »Proszę przeczytać i podpisać«. Ja mówię: »Ja nie umiem czytać«. Bo naprawdę bym nie umiała przeczytać! Wtedy jeszcze się uczyłam, jeszcze byłam smarkata i czytać nie umiałam, a tym bardziej rękopisu. Ja mówię: »Ja nie umiem, ja nic nie podpisuje, niech pan sobie sam podpisuje, ja nic nie będę podpisując«. Po dwunastu godzinach mnie wypuścili.

Potem, ja wiem ile czasu minęło? Jest telefon do biura, w którym pracuję, tej spółdzielni, i on mówi, żebym zechciała przyjść. Ja mówię: »Nie, ale proszę powiedzieć czego? – No bo myśmy chcieli pani zaproponować pracę«. Ja mówię: »Nie, dziękuję. Ja naprawdę nie rozumiem i nie umiem i za głupia jestem, żeby pracować«. Dali spokój. No i ja dalej pracuje. Już ile ja miałam lat, nie wiem, w każdym bądź razie jeszcze byłam panną. Dyrektor naczelny, ten właśnie Gajos powiedział, że przyjeżdża komisja specjalna z naczelnego biura, którego ta spółdzielnia podlega, gdzieś z Łodzi. I będzie wywiad z każdym. Więc ja wróciłam do domu i mówię do ciotki: »No to jutro to już mnie wyrzucą z pracy«. No bo ja łągałam jak się dało. I przyjechał taki pan, wezwali mnie tam i siedzi nasz personalny i siedzi

ten pan. I on mówi, że – »chcemy porozmawiać, dlaczego nie należysz do... – on do mnie na „ty” mówi, ja byłam jeszcze przed maturą – dlaczego nie należysz do ZMP<sup>76</sup>? Bo cała młodzież należy, a ty jedna nie należysz«. A ja mówię: »A czy pan ma jakieś obiekcje w stosunku do mojej pracy?« A on mówi: »Nie, pracę wykonujesz perfekt«. I rzeczywiście nawet zawsze dawali mi nagrody, bo byłam dobra. Ja gówniara byłam taka i ja mówię: »Dobrze, ja z panem rozmawiam, ale w cztery oczy. Ja przy personalnym nie będę rozmawiać. – Ale dlaczego? Przecież on jest twoim przyjacielem...« Ja mówię: »Ja wiem, że personalny jest przyjacielem, ale ja w cztery oczy rozmawiam. Powiem panu wszystko, od deski do deski«. I wie pani, że on powiedział personalnemu, żeby wyszedł? Personalny wyszedł, i mówi tak: »Towarzyszu, wyjdźcie, ja was zaraz zawołam«. I ja mu otworzyłam serce. Ja mu powiedziałam o całej Rosji, o mamy śmierci, o swoim życiu. O wszystkim, że kłamałam tutaj, że nie pisałam, że ojciec z Andersem, znaczy z wojskiem z więzienia poszedł, że ojciec jest w Anglii. Wszystko mu powiedziałam! A on mi mówi tak, musiał być człowiekiem: »Słuchaj, kiedy masz maturę? Nie wiem, za miesiąc czy za dwa. Jak zdasz maturę... – a nie byłam brzydka, nie wiem czy ja mu się nie podobałam, nie wiem tego – ja ci gwarantuję, po maturze ze świadectwem przyjedź do Łodzi. Ja ci pomogę dostać się na studia, nie będziesz miała żadnego problemu. A teraz idź do pracy. Wszystko w porządku«.

Pracowałam, zdałam maturę, potem wyszłam za męża. Z pracy odeszłam sama, nie wyrzucili mnie, czyli był człowiekiem. Między tymi chamami to byli ludzie. A personalny to był taki prosty człowiek i zawsze: »Jasieńka, ale czemu ty nie idziesz do ZMP?« Ja mówię: »Nie, bo ja jestem inna. – A czemu inna? – Bo jestem inna. – A czemu ty nosisz to? [pokazuje krzyżyk] – A bo mnie to mama założyła na szyję, ja w Boga wierzę i to będzie wisiało tam. – A gdzie twoja mama?« Ja mówię: »Umarła w Kazachstanie. – A jak ty się dostała do Kazachstanu?« Ja mówię: »Nas wywieźli. – Aaa, to ty była winowata!« Taki był głupi! A ponieważ ja byłam dość obrotna, więc założyłam

---

<sup>76</sup> Związek Młodzieży Polskiej – organizacja służąca indoktrynacji komunistycznej polskiej młodzieży, działająca w latach 1948–1957. Jej struktura i sposób działania były wzorowane na radzieckim Komsomole. Zob.: M. Wierzbicki, *Młodzież w PRL*, Warszawa 2009; M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006; J. Sadowska, *Sercem i myślą związani z Partią: Związek Młodzieży Socjalistycznej (1957–1976): polityczne aspekty działalności*, Warszawa 2010.

takie kółko artystyczne, pseudoartystyczne: żeśmy tam śpiewały, bzdury takie śpiewałyśmy, na wszystkich tych ich akademiach. Ja mówię: »Panie personalny, ja proszę, żeby pan znalazł mi jakiegoś, kto by mi grał. Bo tu nie mogą śpiewać bez muzyki. – No to ja znajdę ci takiego z harmoszką<sup>77</sup>. – Dobrze«. I pewnego razu on mnie woła do siebie, siedzi taki pan tam i mówi: »No popatrz Jasieńka – bo on mnie tak nazywał z ruskiego – Jasieńka, to on jest muzykalny, on!« A ja mówię: »A na czym pan gra?« A on mówi: »Na akordeonie«. A ten się wziął pod boki i mówi: »Tak tyś świnia, ty powiedział, że grosz na harmoszce!« Taki był personalny... Takie to były czasy. Diczka była. Na stanowisko szli ludzie z awansu społecznego<sup>78</sup>. Zapisał się do partii, umiał postawić trzy krzyżyki. Zresztą, ja się podpisałam jak wróciłam z Rosji, to trzeba było pójść do gminy i zapisać się, prawda? Bo mam to zaświadczenie, że po sześciu latach, w 1946 r. przyjechała do Polski z repatriacji. I przyszłam i był ten sam wójt, co był przed wojną i mówi: »Ojej! Panienska przyszła!« I panienska się podpisała trzema krzyżykami... Nie umiałam napisać nazwiska swojego.

Tuż przed samym, zdaje mi się dwa dni przed przewrotem, wróciłam do Polski<sup>79</sup>. Była nędza straszna. Pamiętam siostra mówi: »Słuchaj, tam niedaleko sklep, idź do sklepu kup mnie cukru«. Poszłam do sklepu, pytam się: »Proszę panią, gdzie jest cukier? – O tam!« Ja poszłam „o tam”, a „o tam” były same brązowe paczki i nie wiem, czy to kasza, czy to cukier, czy to sól. Pytam się: »Proszę panią, a który jest..? – A co? Nie umie znaleźć?« Ja mówię: »Nie, nie umie«. W taki sposób mówiono do ludzi. Ja mówię: »Proszę mi pokazać gdzie jest cukier. Bo tam jest i kasza i sól i groch i wszystko«. Bo ja co ruszyłam to widziałam. No to dała mi [cukier]. Ja mówię: – »Jeszcze chciałam mleko. – To tam jest mleko«. Poszłam po to mleko. Butelki brązowe. A siostra mi dała tylko trochę pieniędzy, żeby kupić cukier i mleko. Wzięłam tą butelkę, no brązowa – mleko. Powiedziała, że tam to wzięłam. Przynoszę jej, daje, a ona mówi: »12 złotych«. Ja mówię: »Dlaczego 12 złotych? To mleko tyle kosztuje? – Przecież wzięła śmietanę!« Ja mówię: »A skąd ja mam wiedzieć,

<sup>77</sup> Potoczna nazwa harmonijki albo akordeonu.

<sup>78</sup> Więcej na temat zachowania pracowników przedsiębiorstw przemysłowych w PRL-u w: Maciej Tyimiński, *Nadużycia i manipulacje. Strategie przystosowawcze pracowników przedsiębiorstw przemysłowych (1950–1970)*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 166–181.

<sup>79</sup> Autorce chodzi o powrót z pierwszego krótkiego pobytu w Anglii, w odwiedzinach u ojca.

które to mleko, a które śmietana? – A co to się dzisiaj urodziła?« Ja mówię: »Dzisiaj«. No, takie chamy były, że nie umiem powiedzieć.

Był tutaj taki pułkownik, pułkownik Makaczyński<sup>80</sup>. Niedaleko mieszkali, przyjaciel ojca, świętej pamięci. Oni mieli mieszkanie i mieli taki ogródek. Ale w ogrodzie rosła trawa i nie mieli za co kupić maszyny. I mówi tak: »Słuchaj Jasia, kup mi kosę. Żebym mógł tą trawę kosić«. Ja mówię: »Dobrze«. Jestem w Białymstoku, mówię do siostry: »Słuchaj, gdzie ja znajdę kosę?« A ona mówi: »Tam i tam znajdziesz«. Przychodzę do sklepu, jest sklep, jest wszystko. Ja mówię: »Proszę pana, ja muszę kupić kosę«. A on mówi: »A z babką?« Ja mówię: »Ja nie wiem«. On mówi: »A kiedy z wioski przyjechała?« Ja mówię: »Niedawno, ale o babce nic nie wiem«. No bo nie wiedziałam! [śmiech] Ja nigdy nie kosiłam! No ale powiedziałam mu skąd przyjechałam, to on od razu się zmienił. Wszystko cudownie, pokazał jak tu mam tą kosę klepać, jaką trzeba mieć osełkę do tego. I co to jest „babka” – to taka wtyczka, proszę panią, no to ja to kupiłam. No ale takie momenty, kiedy on mi mówi: »A kiedy z wioski przyjechała?«.

Już byłam mężatką w Częstochowie jak nastąpił przewrót<sup>81</sup>. Częstochowa to specyficzne miasto. Uważam, że miasto dorobkiewiczów. Mój mąż, Ryszard Koczberski był architektem, proszę panią. Ta wolność, kiedy Gomułka<sup>82</sup> doszedł [do władzy], Stalin już dawno zdechł<sup>83</sup>. Był ten przewrót, jak myśmy to nazywali „wiosną ludów”, to po głównej ulicy, w alei Najświętszej Marii Panny, były tłumy. Nosili [pomnik? portret?] Stalina tak zawieszono za szyję. Ja z mężem go nosiłam na muszli toaletowej. To było największe szczęście. Ta wolność! Ja nie umiem tego określić! Byliśmy młodzi, entuzjaści, raptem powiało wolnością. Gomułka to, co powiedział wydawało się, że to prawda. Że to wszystko, że już nareszcie PRL skończył się. Nie był taki straszny. To była euforia. Z różnymi transparentami. Czego ludzie nie pisali! Co tam nie było na Stalina! Stalina to każdy nosił na czym

---

<sup>80</sup> Osoba nieznana z imienia.

<sup>81</sup> Autorka po raz kolejny odwołuje się do „odwilży” październikowej w 1956 r. i do dojścia do władzy Władysława Gomułki.

<sup>82</sup> Władysław Gomułka, ps. Wiesław (1901–1982) – polski działacz komunistyczny. I sekretarz KC PPR w latach 1943–1948. W latach 1944–1948 wicepremier i minister Ziem Odzyskanych. Odsunięty od władzy w 1948 r. W 1951 r. aresztowany. W 1956 r. powrócił do władzy. W latach 1956–1970 I sekretarz KC PZPR. W 1970 r. odsunięty od władzy.

<sup>83</sup> Józef Stalin umarł 5 marca 1953 r.

najgorszym! To krótko trwało, ale to była wielka radość. I po 1956 r. już można było wyjechać, ja w 1957 pierwszy raz do ojca przyjechałam. Nie! Ja w 1958, ona w 1957 r. przyjechała. Siostra pierwszy raz. I też tak namówiła mnie. Siostra moja była bardzo przedsiębiorcza, dzięki niej przeżyliśmy Kazachstan, chociaż o rok była tylko starsza. Ona wybujała, ogromna, a ja byłam zawsze kurdupel, strasznie gruba, spuchnięta byłam zawsze i bardzo mała. No w ogóle jak karykatura wyglądałam.

Ona była u ojca pierwsza. No tam nadawali jej, tych darów różnych. Jak ja jechałam, to ona mówi: »Słuchaj, ty weź tak zrób jak ja: wszystkie prezenty, co ci dadzą, to włóż do walizki, a na wierzch połóż bombonierę, bo ci dadzą na pewno, jak ci otworzą celnicy, to powiedz To dla pana«. Ja nie umiałam nigdy nic zrobić porządnie. Proszę sobie wyobrazić, tam nadostawałam od ojca wszystkiego, i od tego Mieczysława, i od wszystkich znajomych, czyli waliza była pełna. No i ja przygotowałam taką bombonierę, przechodzę przez kontrolę celną. Pani taka, że »otworzyć walizkę«, ja wyjmuję tą bombonierę i mówię: »A to dla pani«. Ona wzięła, powiedziała: »Dziękuję« i wypruła mi walizkę. Wyjęła wszystko, położyła na wagę i mówi: »Proszę panią, musi pani zapłacić siedemset złotych«. Wtedy to był majątek. Łapówkę wzięła. No gdyby mąż nie czekał, tam na sali... Wypuścili mnie, on miał pieniądze przy sobie. Zapłaciłam. Zabrałam te swoje wszystkie [rzeczy], a jechałam w takim futrze pięknym, ale plastikowym naturalnie. W kapeluszu, ja byłam jak dama! Boże mój święty! Mnie się wydawało, że ja jestem z Paryża. Po takiej nędzy, jak była... [śmiech] i, proszę pani, ona mnie odsyła i prezent wzięła. Okazało się, że za to łapownictwo zmieniły przeddzień całą ekipę tych celników i ja trafiłam na nich [śmiech]. Przyjeżdżam do siostry i mówię: »Z tobą to zawsze tak...«.

[Aby wyjechać zagranicę po przewrocie] godzinami trzeba było stać. Przede wszystkim trzeba było się starać o wizę. Godzinami stać w kolejce przed ambasadą w Warszawie, proszę panią, żeby dostać wizę. Nie zawsze się dostawało, mnie odmówili kilka razy. Raz tylko dostałam<sup>84</sup>. Czyli tak zwaną „promesę”<sup>85</sup>. Potem trzeba było się starać o paszport od partyjniaków. Trzeba było iść do urzędu paszportowego. Trzeba było się zameldować. Trzeba było wypowiadać się, dostać paszport i na nie później niż

---

<sup>84</sup> Por. przyp. 56.

<sup>85</sup> Promesa – dokument zobowiązujący do wydania paszportu po wypełnieniu odpowiednich formalności.

3 dni po przyjeździe paszport oddać. Też zadawali pytania różnego rodzaju. Takie, jakie oni chcieli. [Paszport] dawali na miesiąc tylko. Na miesiąc się dostawało i w ciągu miesiąca musiałaś wyjechać. To Anglicy dawali na miesiąc. I można było wymienić tylko 3 funty dostać. Na wymianę. Jechało się z trzema funtami zagranicę. A trzy funty to był jeden obiad.

[W Wielkiej Brytanii] nie było żadnych restrykcji. Żadnych... Ja w ciągu miesiąca miałam brytyjski paszport. W paszporcie była tylko wkładka, że wszędzie, gdzie chcesz, możesz jechać, natomiast gdybym jechała do państw komunistycznych oni nie biorą odpowiedzialności<sup>86</sup>. A jak byliśmy śledzeni? Coś strasznego! Byłam u siostry i zadzwonił Mieczysław do Polski i mówi: »Słuchaj, wysyłam dzisiaj tobie list, jest tam...« I nigdy nie doszło. Tak było kontrolowane. Wszystko było nagrywane, wszystko było kontrolowane. A pamiętam jak spotkałam się z siostrą w Krynicy. Raz jeden w życiu byłam w Polsce na urlopie. Siostra mi zrobiła w Polsce taki żakiecik z królików, farbowanych królików brązowych. Siostra z Białegostoku jechała. Tam żeśmy się spotkały w tej Krynicy. Siostra mnie przywiozła z mego ślubu taką paterę kryształową, to już było chyba dobre 25 lat po ślubie. Mówi: »Po co ona ma u mnie stać, ty więcej tortów robisz niż ja«. Przywiozła mi tą paterę, żebym ją zabrała. Przywiozła mi to futerko, za które ja jej zapłaciłam naturalnie, bo ja już w jej pojęciu byłam bogata. I, proszę panią, wracam – z Krakowa leciałam. Przechodzę przez kontrolę, zatrzymują mnie celnicy: otwierają walizkę, zabierają tą paterę i zabierają mój paszport i każą czekać. I za chwilę zabiera mnie taki pan do pokoiku. »Nazwisko? – Kwiatkowska Janina. – Proszę panią, pani nie zgłosiła futra. – A co ja miała zgłaszać? – No jest za ciepło, żeby pani w futrze jechała, czyli że to jest futro, proszę panią, tutaj kupione. To jest mink»<sup>87</sup>. Ja mówię: »Nie, proszę pana, to są króliki. – Nie, proszę panią, nie«. Ja mówię: »Nie, proszę pana, to robione w Anglii«. Bo przyszyłam sobie metkę angielską, tak mi siostra powiedziała. On mówi: »Proszę panią, pani mogła sobie przyszyć«. Ja mówię: »Mogłam, ale nie przyszyłam. – O nie, proszę pani, pani musi oddać to do cła. – Proszę pana, ja mogę panu zostawić kurtkę, proszę mnie tylko puścić, dać

---

<sup>86</sup> Względem posiadaczy paszportu brytyjskiego nie było żadnych restrykcji. Większość Polaków mieszkających w Anglii przez długi czas wstrzymywała się jednak od przyjęcia obywatelstwa brytyjskiego. Ci Polacy posiadali tzw. *Travel document*, który był zastępczym dokumentem podróży. Uprawniał on do wyjazdów zagranicznych z wyjątkiem podróży do Polski i ZSRR.

<sup>87</sup> *Mink* – ang. norka.

coś, żebym się nakryła i proszę bardzo«. I on mnie tak kazał wyjść, potem znowu przyjąć i znowu przyjąć. To wszystko trwało przeszło dwie godziny. W rezultacie mnie to zdenerwowało i on mówi tak: »Proszę panią, pani kłamie!« Ja mówię: »Proszę pana, ruskie mnie nie wystraszyli przez sześć bitych lat, pan mnie nie wystraszy«. A on mnie mówi: »Mnie to nie obchodzi!« A ja pyskata mówię: »A czy pan Polak czy tylko po polsku pan mówi?« I to był mój gwóźdź do trumny. – »Proszę wyjść!« No to wyszłam, jestem bezradna, bo paszport mają. Za chwilę ktoś mnie woła, przychodzi taka „katusza”, taka pani duża i mówi: »Pani pozwoli, do drugiego pokoju. Proszę się rozbierać«. Ja mówię: »Proszę panią, ja jestem normalna. – Proszę się rozbierać«. Ja mówię: »Dobrze, ale o co pani chodzi? – Proszę panią, ja muszę zrobić kontrolę«. Ja mówię: »No dobrze, to niech mi pani powie czego pani szuka, ja powiem pani gdzie leży«. Ale nie, kazała mi się rozebrać do naga! Przeszukała moje ubrania. Przeszukała we włosach. Dzięki Bogu, że nie szukała gdzie indziej. Nic nie miałam, ale to już większego upokorzenia nie mogło być. A potem mówi tak: »Ja panią bardzo przepraszam, ale mnie nakazali to zrobić«. No więc ubrałam się, już bardziej upokorzyć człowieka nie można! Ubrałam się, oddali mi walizkę. Stoi pan z bronią na plecach, a na samoloty jeszcze wtedy na piechotę się szło i mówi: »Ja panią odprowadzę. – Nie, ja trafię sama! – Nie, nie, ja muszę panią odprowadzić«. Ale nie dali mi paszportu. Odprowadził mnie, weszłam na schody, on mnie daje paszport i mówi: »Do zobaczenia w Polsce«. A ja weszłam na stopień i mówię: »Jak długo wy tu jesteście to mnie nie zobaczycie!« Jak wsiałam do samolotu, to nie mogłam się uspokoić. Płakałam do samego Londynu. Te stewardessy nie wiedziały jak mnie uspokoić, bo cały samolot czekał dwie i pół godziny na mnie. Ale tak wypłakać się, to ja się w życiu nie wypłakałam. To był PRL. Ale futro przywiozłam z królików. Potem i tak ono poszło do Polski.

Później byłam przed samym stanem wojennym, a potem już byłam w wolnej Polsce. Ale nie pamiętam. Wiem, że to wszystko, co się działo w Polsce, to my też żeśmy bardzo przeżywali tutaj. Tylko mnie jedno śmieszyło, że Polacy tutaj raptem na samochody ponaklejali „Solidarność! Solidarność!”, tak jak gdyby oni walczyli. To ja im zawsze mówiłam: »Słuchajcie, co wy robicie tyle szumu ze względu na to, że tylko robicie propagandę, a nie pomagacie! Tam ludzie cierpią! Nie tutaj! Wielce być bohaterem tutaj! Siedzieć u pana Boga za plecami«. Ale to już nasza taka ta [mentalność]. Ale mieliśmy tu wszystkie spotkania, przecież tych ministrów tutaj jechało i jechało. Przyjeżdżali tacy, inni. Tylko komunistów nie przyjmowaliśmy.



Z Rosji to ja mogę pani powiedzieć taki moment: jak nas przywieźli, to było nas chyba 38 osób, coś takiego. I wrzucili nas do takiej łaźni. To się nazywało „bania”. Za wioską takie było duże jedno pomieszczenie. Tam myśmy wszyscy siedzieli – wszystko spało na tym klepisku. A nocnik mama wystawiła na zewnątrz. To był taki biały, polewany z niebieskim rąbkiem. Na drugi dzień już tego nocnika nie było. To był 1940 r. Już lata minęły i nadal nędza. Ja miałam takie zadanie, że mieliśmy jednego rubla – ja z tym jednym rublem chodziłam od ziemianki do ziemianki i niby chciałam coś kupić. Ale widzieli, że u nas nędza, więc czasem ktoś coś dał. W 1945 r., pięć lat później weszłam do takiej ziemianki, gdzie baba w moim nocniku gotowała mleko [śmiech]. Ja taki tchórz, która wszystkiego się bała, proszę panią, ja tam stoczyłam wojnę i odebrałam! Odebrałam swój nocnik! I z tym nocnikiem przyjechałyśmy do Polski. I w Białymstoku, wysiadłyśmy na dworcu, który był zbombardowany, była jedna ruina. Ja siedziałam pod takim murem, a siostra poszła szukać jakiejś rodziny. Ciotki właściwie, do której potem uciekłyśmy. I w pewnym momencie podchodzi do mnie jakiś pan, ma takie zawiniątko, w gazecie, pod pachą i pyta się: »Co ty tu robisz, dziecko?« A ja mówię: »Żdu«, czyli czekam. – »A gdzie mama? – *po-merla*. – A skąd ty? – Z Sybira«. A że byłam zawszona taka, że Boże mój, to chodziło w rządek, i ten nocnik przy mnie stał. I on to zawiniątko położył i poszedł. A to był najpiękniejszy prezent w moim życiu! To były pantofle. Czarne, na takim koturnie, za ciasne, a ja byłam bosa, obdarta. Nie włożyły, ale wsadziłam [stopy] – moje palce są takie pozginane bo przez te lata, co chodziłam w trepach takich tam. No.. to był najpiękniejszy prezent w moim życiu [łyzy w oczach] No... taki wariat jestem.

*Through Kazakhstan  
and Stalinist Poland to  
London – an emigrant's  
story*

**Edited by  
Ewelina Olaszek**

**The article is the result of field research carried out by the author in Great Britain in 2013. It is a study of one of 21 accounts recorded with the oldest living Polish emigrants in London. The article is dedicated to the history of Hanina Melania Kwiatkowska born in 1930 in Koźany. Mrs Kwiatkowska was arrested during the war together with her family and deported to Kazakhstan where she spent six years. After the war she returned to the family estate, which the new Communist authorities transformed into a state-owned farm (PGR). The time spent in Stalinist Poland was the second phase of social degradation experienced by Mrs Kwiatkowska. Soon after the so-called “October thaw” in 1956, she managed to leave Poland and join her father, who together with other soldiers of the Second Polish Corps had stayed in England after the war. In London Janina Kwiatkowska experienced just another stage of degradation – as most Poles she started her stay in emigration with physical work. However, she quickly started to work her way up the professional ladder and she also got involved in the emigration environment of Poles in London.**